

Zeznania lekarzy

w 4-tym dniu procesu Grzeszolskiego

W czwartek przesłuchiowano lekarzy, jacy przewinęli się przez tragiczny dom Grzeszolskich, z którego nie wychodziła śmierć.

DR. STARZYŃSKI

Dr. Starzyński leczył Grzeszolską, która cierpiała na uporczywą pokrzywkę od pokarmów i leczyła się sokiem malinowym. Gdy przybył do chorego Jerzego, zastał ciotkę, która skarżyła się, że od 2 tygodni chłopiec cierpi na bóle w stawach spowodowane reumatyzmem. Chłopiec był przytomny.

— Czy oprócz reumatyzmu były inne objawy?

— Nie.

— Czy mówiono coś o bólach żołądka i torsjach?

— Nie.

— A o wypadaniu włosów?

— Zwróciłem uwagę, że ma włosy ostrzyżone do skóry. Być może, że chłopiec był zaniedbany wskutek braku opieki matki i wdało się robactwo. Gdy przybył z drugą wizytą, mówiono, że chłopiec dostał szalu, być może po pigułkach salicylowych. Ciotka zdawała się, że jest nieprzytomny, ale tak nie było. Chłopiec nie chciał jeść rosółu, mówił, że mu nie smakuje. Jego szybka śmierć nie była możliwa do przypuszczenia. Później okazało się, że zmarł wskutek porażenia. Wzywano mnie także do chorej Lucy Grzeszolskiej. Gdy przyszedłem, dziewczyna mówiła z humorem, że musi sporządzić testament. Brałem udział w sekcji zwłok. Stwierdzono zmiany w opłonie mózgowej.

— Na co cierpiała?

— Na bóle w stawach.

— Więc tak samo reumatyzm, jak i u Jerzego?

— Nie. Reumatyzm nie mógł dać zejścia śmiertelnego. Uważałem, że chodzi o coś innego. Czy obojgu wychodziły włosy z głowy, nie wiem.

— Czy dzieci miały defekty, np. szponowate palce?

— Nie zauważyłem tego.

— Jak było zachowanie ojca — czy było obojętne?

— Był spokojny, jak mężczyzna.

— A Kuczalska — jak się zachowywała?

— Była podniecona, przejęta. Wiedziałem ją tylko u łóżka chłopca. Lucy Grzeszolska miała także włosy ostrzyżone do skóry, ale pustych miejsc na głowie nie było.

— Czy zadawał pan doktor domownikom pytania o historię choroby?

— Tak, lecz trudno mi dziś sobie przypomnieć. Odpowiedzi dawała Kuczalska, zaznaczając, że Jerzy choruje od 2 tygodni i ma bóle w stawach. O innych dolegliwościach nie mówiła. O kluciu naskórka, wymiotach nie nie wiem. Podkreślała, że leczył się na stawy.

— A czy reumatyzm może wywołać gwałtowną śmierć?

— Może.

— Czy wspominało coś o zatruciu?

— To najmniej mogło mi przyjść do głowy.

— Nie mówię o zatruciu. Lecz czy Jerzy skarżył się na żołądek, lub prosił o coś?

— Był spokojny. Dzieci na pytania moje nie skarżyły się na inne dolegliwości.

— Był pan doktor zdziwiony, gdy dowiedział się o ataku szalu u Jerzego?

— Tak. Przy reumatyzmie tego nie powinno być.

— Czy nie wyrażał pan podejrzeń, że to może być zatrucie?

— To później wyłoniło się z rozmów z lekarzami. Zresztą wyniki sekcji stawały się jasne w niezrozumiały i zagadkowy sposób.

— Czy spostrzegł pan jakieś cechy degeneracji u dzieci?

— Nie. Nie podobnego?

— Prof. Siegielewicz: — Czy nie zauważył pan zmian na skórze i paznokciach dzieci?

— Nie.

DR. LIEDEKE

Następny lekarz, dr. Liedke, opowiadał, że Jerzy leczył się u niego kiedyś na katar krtań, miał powiększone gruczoły ślinowe i chrypke. Lekarz zaaplikował pastylki emulsyjne i lewatywy. W toku późniejszych chorób dr. Liedke obciął choremu zastrzyk z kamfary. Miał dokonać jeszcze jednego zastrzyku, lecz chory zmarł. Za-

uważył analogię objawów chorobowych zarówno u Jerzego, jak i u Lucy, a to: łysienie głowy i drgawki. Sprawa była niewyjaśniona wobec dziwnych objawów. Przypuszczano możliwość zatrucia.

Wszystko przemawiało przeciwko reumatyzmowi. Gdy lekarz przybył do mieszkania Grzeszolskich, zastał kobietę krzyzącą i spazmującą, która kłęzała i całowała Jerzyka. O objawach chorobowych nie mówiła doktorom.

— A jak się zachowywał ojciec?

— Był zupełnie spokojny. Chłopiec rzucił się, a ojciec tłumaczył, że to pewnie po zacyciu proszka salicylowego.

Wbrew twierdzeniu dr. Starzyńskiego, dr. Liedke ustala, że chłopiec był cały czas nieprzytomny. Odzyskiwał przytomność, wołając: „Ratunku!”, „Ja chcę straszyć wodę”. Pytałam Grzeszolskiego, kto wzywał lekarzy. „A to ta warjacja robi alarmy” — mówił o Kuczalskiej. Kazałem chorego odwiedzić do szpitala.

— Czy chłopiec skarżył się na wymioty?

— Nie. I otoczenie też mi nie mówiło. Zresztą tam był wielki zamęt.

— Czy Grzeszolski nie sprzeczał się, że drgawki występują po przewłokach salicylowych?

— Kilka razy o tem wspominał.

— Jaki był stan inteligencji chłopca?

— To było bardzo inteligentne dziecko. Lubili go w szkole. Nie zwróciłem uwagi, czy jakaś się, ale zdaje się spełnił.

— Czy nie podejrzewał pan, że to było na tle choroby wenerycznej?

— Ale w tym wypadku dziecięcość nie mogła odgrywać roli. Zresztą Grzeszolski mówił, że nigdy nie chorował.

Powód cywilny: — Czy zachowanie się Grzeszolskiego wyglądało na kłamany spokój?

— Było dziwne. Gdy oświadczyłem mu, że syn nie będzie żył, nie zrobiło to na nim wrażenia.

— Czy jak się odnosiły dzieci do ojca?

— Nie wiem.

— A czy pan doktor nie mówił czasem Grzeszolskiemu, że lepiej, jak jego córka umrze, niż żeby żyła, bo byłaby kaleką.

— Nie pamiętam. Możliwe.

Sędzia: — Nie wyklucza pan tego?

— Nie.

— Czy przy zapaleniu opon mózgowych lekarze uprzedzają o groźnych komplikacjach?

— Tak.

I dr. Liedke również nie zauważył charakterystycznych zmian na paznokciach.

DR. BILIK

Dr. Bilik, miejski lekarz Sosnowca, w tonie dość podnieconym i gwałtownym opowiada, jak kilkakrotnie wzywany był do domu Grzeszolskich, do chorych. Zaczęło się od wystawienia świadectwa zgonu dla Grzeszolskiej. Do wiadomości lekarza doszły pogłoski, krążące na przedmieściu Pogoń, że Grzeszolska jest jakoby otruta. Przybył więc wraz z policją do oględzin zwłok. W mieszkaniu było dużo ludzi. Zaczęły wypytwać dalszą rodzinę i Bugajowie oświadczyli, że Grzeszolscy żyli ze sobą dobrze i nie zięgo nie podejrzewają. Ponieważ wszystko było przygotowane do wyprowadzenia zwłok, bractwa kościelne czekały już z chorągiewkami, pod tą proszą wystawili świadectwo zgonu, zaznaczając, że przyczyna śmierci jest nieznana. Po roku wezwano dr. Bilika do Jerzyka, który był w agonii. Zastał Kuczalską. Chłopiec miał przystawione pi Jawki za uszami. Miał ciało chłodne. Robiło przykre wrażenie, gdy głowę bił o kant łóżka. Grzeszolskiego w domu nie było. Chłopiec skarżył się na bóle w stawach. Ale opowiadanie o chorobie było chaotyczne. Dr. Bilik naradzał się z drugim lekarzem, co robić. Stan był ciężki. Chory był zamroczony. Powstała koncepcja zbadania krwi na odczyn Wassermanna, ale to trzeba było wysłać aż do Krakowa (?) Świadek z naciskiem akcentuje, że Grzeszolski był absolutnie bardzo chłodny, opanywany, do syna się nie zbliżał. Gdy

chłopiec w nocy zmarł, lekarz zwrócił się do komisarza, że to jest podejrzana sprawa.

— Niech pan coś gdzieś z kimś zrobi — powiedziałem do komisarza — żeby zbadać sprawę. Grzeszolski był już wtedy przytrzymany i policja pytała mnie, czy może go aresztować. Był zmęczony i wyczerpany. Postawiłem wniosek, żeby go zostawić, bo jest chory. Pokazywał pastylki z ubezpieczalni i mówił, że po nich się chłopcu pogorszyło. Pastylki zapisał dr. Starzyński.

Dr. Bilik był wzywany i do chorej Lucy. Zastał ją stojącą i obejmującą Kuczalską. Wyglądała, jakby bała się ojca. Był też wzywany i do służącej. Wtedy powiedział: „To jest trudna historia, u was w domu dzieją się dziwne rzeczy”. Służącą odesłał do szpitala.

— Co upoważniło pana doktora, że wychodząc od umierającego, opuścił jego łóżko, a poszedł do policji?

— Ja byłem wezwany jako lekarz prywatny do osoby ubezpieczonej, u której był drugi lekarz.

— A czy wolno tak odejść od chorego?

— Gdzie jest dwóch lekarzy, jednemu wolno. Ja nie jestem siostrą miłosierdzia, ani pielęgniarką.

— A dlaczego pan poszedł do policji, przecież miał jeszcze drugiego ciężko chorego?

— Ja do policji poszedłem nie zaraz, a w 24 godziny.

— Jeżeli pan badał Grzeszolskiego przed aresztowaniem, to logika wskazuje, że musiałoby być podejrzenie symulacji choroby?

— Nie wiem, ile kto ma logiki.

— Ja też tu nie jestem, żeby pana jej uczyć. Pan zdaje sobie sprawę, że przez pana stosunki towarzyskie z komisarzem policji doszły do tego procesu?

— Uchylam takie pytanie.

Dr. Bilik: — Czy mam odpowiedzieć?

— Nie, to pytanie jest uchylone.

Dr. Bilik: — Całe szczęście.

Przew.: — Proszę panów nie rozmawiać.

— Skoro świadek mnie zaszczyca swą rozmową...

DR. MACKOWSKI

Pomimo tragicznego przedmiotu procesu, wesołość na chwilę zapanała na sali, gdy lekarz szkolny dr. Mackowski, przytaczał przypadki zachorowań u J. Grzeszolskiego. W listopadzie rozpoznano bronchit i zwolniono chłopca z gimnastyki. W lutym na 24 dni przed śmiercią to samo i znów zwolnienie do gimnastyki. Później wzbudziło sensację, że zmarły chłopak miał 1,72 m. wysokości. Ważył 58 kg.

— Czy to był degenerat?

— Nie przypominam sobie.

DR. TROPBAUER

Wiele sensacji wyłoniło się z zeznań dr. Tropbauera, który z ramienia Żyd. Tow. Opieki nad dziećmi, brał udział w teplem parochów u dzieci. Do tego celu używa się okławy talu. Tal sprostowano z Berlina. Obchodzono się z nim z dużą ostrożnością, gdyż chodziło o silną truciznę. Płyn dawano 8 miligramów na kilogram wagi. Preparat w wielkiej tajemnicy, o czym nikt nie wiedział, sporządzono w aptece aptoswieckiej i otrzymano odpowiedni rozczyn, który dzieciom 11—13 l. dawano w cukrzanej wodzie do picia. Preparat ten u dorosłych niema zastosowania, gdyż dawkowanie musiałoby być tak duże, że mogły zdarzyć się zatrucia bez skutku dermatologicznego.

— W toku swoich prac zdarzyło się przykra dla mnie, jako dla lekarza, historia. Przez nieostrożność odkryty preparat stojący w butelce, który stęzłał, gdyż woda ułotniła się i gazy uległy koncentracji. Po udzieleniu preparatu dzieciom, 4 chłopców zachorowało ze śladami zatrucia. Chorych odwiedzałem i leczyłem wapnem. Wrocili do zdrowia.

Ten przykry wypadek posłużył dr. Tropbauerowi do wydania orzeczenia, jakie są symptomy zatrucia talem. Dr. Tropbauer nie

był pociągnięty do odpowiedzialności prawnej, a jedynie prokurator powołał go jako świadka, który poczynił smutne doświadczenia na organizmach dzieci.

— Zaobserwowane objawy wyglądały tak. Dzieci skarżyły się na wielkie bóle w stawach kolanowych i krzyżały. Sytuacja wytworzyła się kłopotliwa. Dookazywały im bóle głowy, brak apetytu. Wypadanie włosów było mniejsze, niż należało się spodziewać.

Sędzia: — Ale paru chłopców przechodziło cięższe zatrucia, jakie więc u nich były objawy?

Dr. Tropbauer z mimowolnym entuzjazmem: — Były doskonale, włosy wychodziły u nich w dużej ilości (Na sali śmiech). Dzieci pochorowały się w 2—3 dni po zażyciu lekarstwa. Czy występowały u nich objawy żołądkowego zatrucia — nie wiem. Po wypadku tym miałem odczyt w Żyd. Tow. Op. Ze studiów wiem, że śmiertelne zatrucia talem powodują zapalenie mózgu. Tal należy do grupy ołowiu (błąd — przyp. Red. — he do grupy cynków) i atakuje główne przewody nerwowe.

— A czy pan zna przypadek zatrucia talem?

— Nie.

— Czy i dziś medycyna stosuje tal?

— Nie. Teraz bardzo rzadko, bo nie ma praw dawkiowania talu.

— A czy pan właściwie leczył paręchy, czy usuwał włosy? Bo mówił pan, że włosy u jednych wychodziły, a u drugich nie.

— Przy leczeniu paróchów preparatem talu, paręchy giną, a włosy odrastają.

DR. MAYER

Dr. Mayer stwierdził, że magistrat sosenwiecki używa trucizny talu na szczyry, doaspując tal do pszenicy i stosując tę truciznę z cebulą morską.

DR. BLINSTRUM

Lekarz więzienny dr. Blinstrum stwierdza, że badał Grzeszolskiego, u którego nie stwierdził ciężkich chorób. Nie pamięta też, czy mówił o zapaleniu mózgu. Oskarżony prosił o zbadanie krwi na Wassermanna, bo nie miał pewności, czy jest chory wenerycznie. Krew odesłano do Warszawy. Wynik okazał się ujemny.

Sędzia: — Czy Grzeszolski mówił, że przechodził chorobę weneryczną, czy pan go pytał o to, a on zaprzeczył?

— Nie pamiętam.

— Czy pana doktora nie zastanawia stan psychiczny oskarżonego? Czy pan nie zwrócił uwagi, że człowiek będący pod tak ciężkim zarzutem, zachowuje się w sposób odbiegający od normy? Przecież wiadomo i publiczność na sali widzi, że ten człowiek zachowuje się kamienny spokój, mimo tak ciężkiego aktu oskarżenia, mimo stracenia żony i dwojga dzieci, o zatrucie których oskarża go prokurator. Czy pan doktor nie może dać interpretacji tego czynu?

— Specjalnie nad Grzeszolskim nie zastanawiałem się.

DR. BRANICKI

Dr. Branicki był wzywany jako lekarz ubezpieczalni do Jerzego Grzeszolskiego. Chłopiec miał bóle o bardzo silnym natężeniu. Lekarz nie mógł podciągnąć tego pod znane symptomy. Przypuszczał, że to zakażenie. Nikt możliwości zatrucia nie wysuwał i dlatego sam lekarz o tem nie pomyślał.

— Gdy na miejsce przybyłem, nie mogłem zrozumieć tak szybko go zgonu. Nie zaobserwowałem, czy włosy wychodziły mu z głowy. Ten szczegół uszedł mojej uwadze. Czy jakaś się nie wiem. Powiedziałem rodzinie, że to albo grypa, albo zapalenie stawu, ale bez większego przekonania.

Dzisiejszy dzień procesu wyzerpie przesłuchanie najbliższej rodziny — teściów Bugajów. Grzeszolski sam będzie swym obrońcą, wobec wyjazdu adw. Hofmola — Ostrowskiego na jeden dzień do Warszawy. Obrońca, prosząc go o zwolnienie, powiedział:

— Zostawiam Bugajów samemu Grzeszolskiemu, niech on porozmawia z sobą, niech to zostanie w rodzinie.

Samochód wpadł na drzewo

2 osoby zabite — 2 ciężko ranne

POZNAN, 20.3. Wczoraj o godz. 17.30, w odległości półtora kilometra od Koronowa, samochód osobowy marki „Dogde”, jadący z Bydgoszczy, z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn wpadł w całym pedzie na przydrożne drzewo. Skutki zderzenia były straszne.

Prowadzący samochód, p. Lucjan Kosidowski, notariusz i burmistrz w Koronowie, uległ złamaniu ręki, nogi i szczęki.

Siedzący obok niego szofer, 28-letni Franciszek Burda, poniósł śmierć na miejscu. Znajdujący się wewnątrz samochodu 12-letni syn Włodzimierz, uczeń gimnazjum w Bydgoszczy, odniósł tak ciężkie obrażenia, iż, nie od-

zyskawszy przytomności, zmarł w szpitalu św. Florjana w Bydgoszczy, gdzie go niezwłocznie przewieziono wraz z ojcem i służącą Gertrudą Modrą, czwartą ofiarą, która uległa skomplikowanemu polamaniu nóg.

Samochód został całkowicie rozbity. Na miejsce wypadku przybyli przedstawiciele policji z Koronowa, oraz sędzia śledczy z Bydgoszczy.

P. Kosidowski wyjechał wczoraj do Bydgoszczy własnym samochodem w celach służbowych. W drodze powrotnej zabrał z Bydgoszczy do Koronowa syna Włodzimierza, który miał w domu spędzić dzień, wolny od nauki szkolnej.

Złodzieje nagrobków w Bydgoszczy

Ukaranie hjen cmentarnych

W marcu ub. r. policja bydgoska wpadła na trop od dłuższego czasu uprawianych systematycznie kradzieży na cmentarzach bydgoskich. Zorganizowana szajka złodziejska nie ograniczała się do kradzieży kwiatów i wieńców, ale wywoziła z cmentarza za około 15.000 zł. kosztownych nagrobków marmurowych i różnych ozdób nagrobkowych. Odsrubowywano łańcuchy przy grobach, zdejmowano żelazne ogrodzenia.

Skradzione płyty marmurowe złodzieje we własnej pracowni kamieniarskiej przerabiali, ścierali napisy i następnie przewożili do Fordonu, Chojnic i Gdyni.

Sprawa kilkakrotnie odraczana znalazła wreszcie wczoraj swój epilog przed sądem.

Kierownikiem szajki był niejaki Górecki. Zorganizował ją znanekomicie. Do popełniania kradzie-

ży miał trzech robotników, do obrabiania płyt zaangażował fachowca kamieniarskiego, a przewożeniem towaru trudnili się dwaj szoferzy.

Gdy na ul. Grunwaldzkiej kasowano część cmentarza, Daroszewski pod pozorem usuwania starych nagrobków wywoził i kradzione nagrobki z grobów, co do których nie było wątpliwości, że rodzina o zmarłym dawno zapomniała.

Dość niezwykła ta sprawa wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie, to też galerja była zapelniona.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy Sąd uznał winę oskarżonych i skazał: Góreckiego na półtora roku więzienia, a pozostałych oskarżonych na kary od roku do sześciu miesięcy.

Wykrycie afery przemysłniczej

w Łodzi

ŁÓDŹ, 20.3. Donosiliśmy ostatnio o wykryciu w Łodzi afery przemysłniczej, przy sprowadzaniu przez Litwę pieprzu i innych artykułów. Zauważono również, że w handlu znajduje się zieleni angielskie i różne korzenie, sprowadzone także nielegalnie.

W związku z tem wkroczyli funkcjonariusze straży granicznej do sklepu Chila Fajwlowicza przy ul. Kościelnej 1. 5, gdzie za-

kwestjonowano kilka skrzyń zieleni angielskiej i innych towarów przemysłniczych bez cła.

Dzięki temu wpadły władze na trop zorganizowanej szajki, wobec czego aresztowano właściciela biura przewozowego Moszka Blicensztajna. Towary sprowadzane przez Gdańsk, Fajwlowicza z bratem oraz Blicensztajna osadzono w więzieniu.

Nowe tereny

Na ogródki Jordanowskie

Badanie możliwości na terenie Warszawy

W Komisariacie Rządu na m. st. Warszawę odbyła się, pod przewodnictwem wicekomisarza rządu, K. Jurgielewicz, przy współudziale przedstawicieli wydziałów: opieki społecznej, zdrowia, komunikacyjno-budowlanego Komisariatu Rządu, Zarządu Miejskiego, Funduszu Pracy, Tow. Ogródków Jordanowskich, rady szkolnej m. st. Warszawy i T-wa Przyjaciół Wielkiej Warszawy — konferencja, poświęcona rozwojowi ogródków jordanowskich na terenie stolicy.

W wyniku obszernej dyskusji, stwierdzającej poważny dotychczasowy dorobek Tow. Ogródków Jordanowskich oraz niemożność dalszego rozszerzania pracy w najbliższym rzędzie ze względu na trudności zdobywania nowych, odpowiednich terenów i brak środków finansowych — wicekomisarz rządu powołał do życia specjalną komisję, celem opracowania konkretnych planów dalszego akeji.

Na czele komisji, w skład której weszli przedstawiciele wyżej

wymienionych władz i instytucji, stanął naczelnik wydziału opieki społecznej Komisariatu Rządu.

Powołana komisja przedstawi do 15 kwietnia r. b. wnioski co do możliwości otrzymania nowych terenów w skali rozwiązania tego zagadnienia w szerszym i ogólniejszym zakresie — racjonalnego pokrycia stolicy siecią ogródków i zieleni oraz opracuje preliminarz budżetowy w ramach złozonego projektu i w oparciu o istniejące warunki.

Ponadto powierzono komisji sprawę zastanowienia się nad koniecznością zagwarantowania specjalnej usług lub rozporządzeniem normalnego rozwoju w przyszłości podjętej akcji. Ciężkim i najbliższym fragmentem poczynił komisji będą starania, zmierzające do uratowania od zabudowania Ogrodu Pomologicznego.

Należy przypuszczać, że wszystkie zamierzania komisji znajdują pełne zrozumienie społeczeństwa zainteresowanych władz i zostaną pomyślnie przeprowadzone.

„Dzień ratunku samochodu”

Manifestacja aut w Warszawie

Zgodnie z uchwałami zarządu Związku związków właścicieli drożek samochodowych, w poniedziałek, 23 b. m., odbędzie się na terenie całej Rzeczypospolitej „Dzień ratunku samochodu”.

W ramach tego dnia odbędą się ogólne zebrania członków Związku i wszystkich zainteresowanych w rozwoju motoryzacji kraju, na których powzięte będą odpowiednie uchwały. Poza tem we wszystkich 15 miastach, w których istnieje oddziały Związku Związków, odbędzie się manifestacyjny przejazd samochodów obciążonych naj-

ważniejszą hasłami. Latarnie samochodów będą osłonięte krepą — symbolem obecnego stanu automobilizmu w Polsce.

W Warszawie zebranie odbędzie się w teatrze „Ateneum” przy ul. Czerwonego Krzyża o godz. 10 rano. Na zebraniu tem wygłoszone będą dwa referaty. Około godz. 1 m. 30 rozpocznie się korowód wozów, którego trasa bieć będzie od ślimaka mostu Południowego przez centralne ulice miasta do pl. Krasińskich, gdzie nastąpi rozwiązanie pochodu.